

Paskudny dzień Łukasz Włodarczyk

Paskudny dzień dzisiaj. Prawie świata nie widać, ciemno, smutno, i jak zwykle o tej porze, trwa pierwsza lekcja polskiego. By nie zasnąć, pstrykam linijką do Marka. On strzela w odpowiedzi gumką i tak walczymy z ogarniającą sennością. Celnie trafiam w policzek kolegi, gdy nieoczekiwanie gaśnie światło. Nikt w klasie nie reaguje na to. Nauczycielka także. Jak w modnej książce. Wyszedłem na korytarz, by zobaczyć co się dzieje, ale tam było jeszcze ciemniej. Drzwi do innych sal zamknięte, nikogo nie widać. Ale? Co się dzieje? W odległym końcu korytarza dostrzegłem ruch. Ruszyłem w tamtą stronę. Nagle...

- To niemożliwe! - okrzyk uwiązał mi w gardle. Na szczęście, bo po szkolnym korytarzu hasały na miotłach czarownice.

- Czy to możliwe? Przecież jest prawie pół do dziewiątej. To nie noc. Nikt mnie nie walnął w głowę. Tak sądzę. Skąd takie paskudy tutaj? Jedna to nawet podobna do naszej polonistki. Co robić? Co robić?! Uciekać? Podejść?- gorączkowe myśli płątały mi się po głowie. Niepotrzebnie, niezwykle zjawy właśnie mnie zauważyły i ruszyły w moją stronę, aż iskry strzeliły z mioteł.

- W nogi! - wszystko krzyczało we mnie. Więc ruszyłem. Wyjście ze szkoły było tuż, tuż. Wyciągnąłem rękę, by otworzyć drzwi, ale? Gdy prawie sięgałem do klamki pojawiła się metalowa krata. Wróciłem w stronę korytarza, tam są okna.

- Ucieknę oknem! Nie ucieknę, ktoś zablokował wszystkie mechanizmy.

- Będzie mój!

- Nie, mój!!

-Głupie! Podzielimy się! - wrzeszczały na przemian postacie w rozwianych szatach.

- O Boże! Co ja teraz zrobię? Gdzie są ci cholerni nauczyciel? Gdy człowiek chce pobiegać na przerwie, to stoją wszędzie! A teraz? Wywiało ich czy co? Jakby specjalnie na złość! Uciekać! Ostatni ratunek to sala gimnastyczna. Rozwichrzone stwory na miotłach były już za mną.

Ruszyłem z kopyta. Czułem na plecach nieświeże oddechy i słyszałem diabelski chichot. Już! Wpadłem z takim rozpędem, że pewnie bym zdobył złoty medal w biegu na sto metrów na olimpiadzie. Schowałem się za wielkim koszem z piłkami.

- Udało się! - pomyślałem, ale radość zmieniła się w obrzydzenie, gdy poczułem na ramieniu obślizgłą rękę.

- A mówiłam, że będziesz mój... - i nad uchem rozległo się obłeśne cmokanie i ciumkanie.

- Mój, mój, mój chłopys... Groteskowo wymalowane usta rozciągnęły się w paskudnym uśmiechu pokazując zepsute resztki uzębienia. Odejdź! Nie zbliżaj się do mnie! Nie!!!

- Hi, hi, ha, ha! - starucha-czarownica rechotała obłeśnie usiłując mnie pogłaskać.

Zamknąłem oczy przygotowując się na najgorsze.

- To koniec! - przemknęło mi przez głowę. Nogi miałem jak z waty, w gardle rósł kłąb waty, a po ciele spływały kaskady potu. Poczułem gwałtowne stukanie w ramię.

- Zostaw mnie, ty obrzydliwy, śmierdzący babonie! - wrzasnąłem, gdy zielona paskuda pochylała się nade mną.

- Panie Włodarczyk! Jak pan się odzywa do nauczycielki? Czy pan się nie zapomniał? Poproszę o dzienniczek....

Łukasz Włodarczyk 30-716 Kraków ul. Albatrosów 51 tel. 012/292-44-93

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bereny Acz, dodano 01.11.2008 14:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.